

Czy Rumunia wygrała 5 lat pokoju?

21 maja 2025

Jako konserwatysta mam pewne kłopoty w chwaleniu liberałów czy postkomunistów, a nawet w wypowiadaniu czegokolwiek pozytywnego o nich. Nie mówię rzecz jasna o Polsce. W przypadku Polski jest to jeszcze bardziej kłopotliwe. Mówię o Rumunii.

Kiedy jednak odrzucimy podziały ideologiczne, które w ostateczności służą tylko i wyłącznie jako narzędzie do realizowania interesów wybranych sił wpływowych, a więc tych, które stoją za konkretnymi politykami, i zrozumiemy, że oprócz wojny ideologicznej jest także interesy narodowy, który nie jest ani prawicą, ani lewicą, interes niezbywalny, który zawsze powinien stać ponad podziałami, i który powinien łączyć klasy społeczne, i spojrzemy na mapę oraz sytuację geopolityczną w regionie, zrozumiemy, że nie zawsze to, co nam się podoba, jest tym, co powinniśmy wspierać.

Przewidywałem zwycięstwo w Rumunii kandydata Simiona. Nie sprawdziło się. Trudno. Nie będę jednak się z tego powodu martwić. W ostateczności jednak wygrała Europa. Nie jest to co prawda wspólnota ani blok suwerennych państw/narodów, lecz Europa zdominowana przez zwłaszcza dwa kraje, Francję i Niemcy, co reszcie mieszkańców starego kontynentu nie powinno się podobać. Kiedy jednak Rumuni nie chcą wspierać narodowej suwerenności, a mają spośród swoich polityków takich, którzy jej chcą, i chcą sobie wybrać pana, właściciela, który będzie im zakładał smycz na szyję i ich ograniczał oraz wydawał im polecenia, to chyba lepiej, aby wybrali Europejczyka niż Jankesa albo Żyda.

Ja oczywiście nie doradzałbym Rumunom zbytnio wybrania kandydata, którego żona pracuje we francuskim koncernie

samochodowym. Nawet jeżeli ktoś powie mi, że nie ma tutaj konfliktu interesu, to jak i tak powiem, że jest.



Wszak zarobki żony polityka, a tym samym ich budżet rodzinny, zależą od kapitału konkretnej narodowości (tak, kapitał ma narodowość). No ale jeżeli kontrkandydatem był człowiek wspierany przez siły pozaeuropejskie, zainteresowane rozbijaniem Eurazji i krojeniem jej na co najmniej dwa jeżeli nie trzy kawałki, ze sobą zwaśnione, to chyba wybór taki można jakoś usprawiedliwić.

Rumuni mieli trudny wybór – kandydat Waszyngtonu, operujący patriotyczną retoryką, versus kandydat Paryża i Berlina, to naprawdę zagwozdzka niełatwa. Tym bardziej że większość z nich zapewne nawet do końca nie zdaje sobie sprawy z istoty konfliktu politycznego. I że za politykiem ostatecznie stoją potężne wpływy, a nie ideologiczne bzdury, które służą tylko do napędzania poparcia temu czy innemu kandydatowi.



W dniu wyborów w Rumunii były oficer wywiadu wojskowego Waszyngtonu Jack Posobiec, skądinąd polskiego pochodzenia, służący ponad dekadę temu w bazie Guantanamo (chyba wszyscy wiemy, że miejsce to słynie przede wszystkim z tortur), wrzucił na swój profil na portalu społecznościowym X zdjęcie z kandydatem na prezydenta Rumunii George'm Simionem. Posobiec to nie tylko człowiek Trumpa, związany z prowojennym, antyirańskim jastrzębiem Michaeliem Flynnem, którego pozbyto się z wywiadu wojskowego podobno za dążenie do konfrontacji USA ze światem islamu, w interesie Izraela. To także najbardziej znany i medialny były człowiek amerykańskich służb tajnych. Jego profil „followuje” w serwisie X ponad 3 miliony ludzi.

Nawet jeżeli nie piastuje on ważnego ani nawet żadnego innego stanowiska w administracji Trumpa, to co najmniej od 2016 roku prowadzi on działalność, która w przypadku dwupartyjnego systemu anglosaskiego, służy jednemu, konkretnemu obozowi politycznemu. Zresztą, kilka razy został zatrudniony do wsparcia kandydata republikańskiego czy też wprost, do prowadzenia działań na rzecz administracji republikańskiej. Pojawienie się tego zdjęcia w trakcie wyborów w Rumunii można więc odebrać, nawet jeżeli z punktu widzenia formalnego nią nie było, jako ingerencję w wybory w tym środkowoeuropejskim kraju.

Mocarstwa, takie jak Stany Zjednoczone, ale nawet przykładowo Niemcy czy Francja, nie prowadzą agitacji za konkretnym kandydatem, w dniu wyborów, bezinteresownie. Po ich hipotetycznej wygranej będą od takiego człowieka, nawet jeżeli nie został przez nich formalnie zwervowany, wymagać konkretnych koncesji na rzecz kraju, który udziela mu wsparcia.

Z punktu widzenia zwolenników narodowej suwerenności w Rumunii, takie wsparcie musiało być pocałunkiem śmierci. No wyobraźmy sobie, że w dniu wyborów w Polsce były oficer francuskich służb wojskowych, obserwowany przez 3 mln ludzi na „X”, wrzuca zdjęcie z kandydatem obecnego obozu rządowego na prezydenta. Przecież każdy zwolennik narodowej suwerenności, a takich w Polsce, co wynika z rezultatu niedzielnych wyborów, jest coraz to więcej, nazwałby takiego polityka francuskim agentem.

George Simionowi fotka z byłym oficerem wywiadu marynarki wojennej USA z Guantanamo, jak widać, nie pomogła. Przegrał. Rumuni w dużych miastach się zmobilizowali i wybrali obóz europejski, przeciwko obozowi anglosasko-syjonistycznemu (jakby ktoś nie wiedział Posobiec karierę polityczną zaczynał u boku żydowskiego neokonserwatysty, byłego komunisty, Davida Horowitza).

Czy Rumunia jednak rzeczywiście wybrała obóz pokoju przeciwko obozowi wojny?

Jest to pytanie, na które odpowiedzieć niełatwo. W Polsce sprawa wygląda nieco klarowniej. Mamy oczywisty obóz wojny – obóz kandydata na prezydenta Nawrockiego, który nawet nie ukrywa, że jego pomysłem na stosunki z Federacją Rosyjską jest zerwanie tych stosunków na poziomie dyplomatycznym (po czym wycofuje się z tego, zapewne z powodu krytyki jego poglądów). Jednak w naszym kraju także w obozie władzy istnieje silna partia wojny. Wszyscy zapewne wiemy o których polityków, związanych zwłaszcza z MSZ, chodzi. Ale nawet obok

anglosaskiej partii wojny w obozie władzy, istnieją ludzie, którzy dążą do konfrontacji z Rosją, nie mając specjalnych związków z „krajami morza”. Ot, aby wspierać napadniętą Ukrainę, nie zastanawiając się tego konsekwencji, zarówno ze strony Rosji jak i ukraińskiego rewanżyzmu, który się pojawi kiedy ci się w końcu połapią, że wojna eksterminowała niemałą część ich narodu, a resztę rozrzuciła po świecie. Oddając przy tym ich zasoby w ręce obcego kapitału.

Wynika to oczywiście z polskiej historii, w tym historii ostatnich dekad kiedy to opozycja antykomunistyczna walczyła z reżimem PRL-u, w tym oczywiście z dominacją nad Polską mocarstwa komunistycznego ze wschodu.

Polska opozycja została wsparta zwłaszcza przez fundusze z USA. Stąd wręcz wasalna lojalność części polskich elit wobec nie naszej polityki konfrontacji z Rosją.

W Rumunii było i jest inaczej. CIA nie wpakowała tam dziesiątek albo setek milionów dolarów w ramach tajnych operacji wspierania antykomunistów (rzeczywistych czy też tymczasowych). Czerwoni tam zamordowali swojego przywódcę, a sami pozmieniali szyldy partyjne i tak sobie rządzą do dzisiaj. W Securitate, tajnych służbach Ceausescu, po zimnej wojnie powymieniano jedynie tabliczki na drzwiach biur.

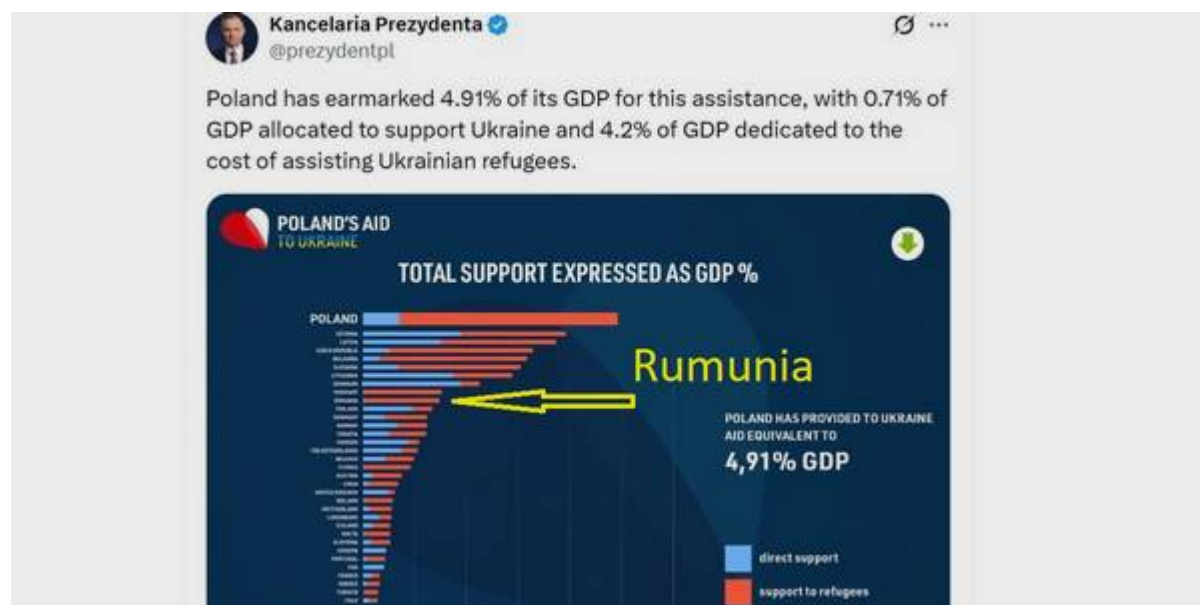
Nie ma więc tendencji rewanżystowskich w tym kraju, wśród klasy politycznej. Nawet jeżeli Rumuni nie lubią Rosjan, to Rumunia nie była częścią Imperium Rosyjskiego (poza pewnym niewielkim fragmentem), nie miała powstań antyrosyjskich (czy jak kto woli suwerennościowych) ani też nie miała swojego Katynia, pomimo, oczywiście, sowieckich represji, które były i dosięgły dziesiątek czy nawet setek tysięcy Rumunów.

Jeżeli klasa polityczna przenosi się z ustroju do ustroju w postaci miękkiego lądowania, to oczywiste jest, że nie ma najmniejszego powodu, aby dewastować całą swoją przeszłość i brać odwet za system, w którym czuli się jak pączki w maśle

(co nie zmienia faktu, że rumuńska klasa polityczna nie wyobraża sobie życia poza zachodem i konsekwentnie wspiera obecność w UE i NATO oraz sojusz z USA).

Tym bardziej że Rumunia od 1958 roku nie była okupowana przez radzieckie wojsko. A więc ich autonomia w podejmowaniu decyzji w ramach systemu komunistycznego i ich pole manewru było znacznie większe niż takiej Polski, która podobno była „najweselszym barakiem” bloku wschodniego.

Dzisiaj Rumunia nie prowadzi tak skrajnie groźnej polityki wobec konfliktu rosyjsko-ukraińskiego jak Polska. Wsparcie wojskowe dla reżimu neobanderowskiego, oraz inne, poza humanitarnym, utrzymywane jest na bardzo niskim poziomie.



Konwoje NATO-wskie oczywiście przejeżdżają przez Rumunię i trafiają na dzikie pola. Nie niepokojone przez Rosję rzecz jasna (jak wiemy, ustawiony przez mocarstwa konflikt nie może być przecież nijak zaburzany jakimiś bombardowania zaopatrzenia czy nawet szlaków zaopatrzeniowych). Węgry czy Słowacja prowadzą obecnie oczywiście jeszcze ostrożniejszą politykę. Jednak Rumunia jest spośród NATO-wskich sąsiadów Ukrainy tuż za nimi. Polska prowadzi oczywiście najbardziej antypaństwową i antynarodową politykę względem ukraińskiej wojny. Osłabianie obronności państwa poprzez jego rozbrajanie

na rzecz tworu, który gloryfikuje ludobójców Polaków i może zastosować w przyszłości blowback (obrócenie się agentury przeciwko własnemu żywicielowi), prowokowanie rosyjskich sabotaży (które jednak z daleka śmierdzą fałszywą flagą) wsparciem w zabijaniu rosyjskich żołnierzy czy też brak odpowiedniej reakcji na ukraińskie rakiety zabijające Polaków na terytorium Polski – to tylko nieliczne z przewinień kolejnych rządów.

Oba obozy polityczne w naszym kraju prowadziły/prowadzą zblizoną, antypaństwową i antynarodową politykę w kontekście konfliktu ukraińsko-rosyjskiego. Czy jednak coś je różni?

Cóż, zacznijmy jednak od Rumunii. Kraj ze stolicą w Bukareszcie ma oczywiście trochę korzystniejsze położenie geograficzne. Wszak przez Polskę musi przejść niemal każda armia, która przechodzi ze wschodu na zachód albo z zachodu na wschód. Przynajmniej tak bywało historycznie, gdy kształt terytorialny Polski był nieco inny. Dzisiaj oczywiście można ominąć Polskę Słowacją czy Czechami. To znaczy można byłoby gdyby kraje te (chodzi tutaj o Słowację) prowadziły politykę konfrontacji z Rosją. Dzisiaj oczywiście Rosja nie ma żadnego powodu, aby atakować państwo ze stolicą w Bratysławie. Co innego Polskę. Ta stara się jak może, aby sobie powojować z Moskwą w przyszłości.

Rumuni mogą ze względu na korzystniejszą geografie teoretycznie mieszać się w wojnę ukraińsko-rosyjską dużo bardziej. Nie robią jednak tego. Simion, przegrany niedzielnych wyborów, proponował zacieśnienie stosunków z Waszyngtonem oraz 4% PKB na wojsko. Rząd Rumunii konsekwentnie utrzymywał 2% i nie ma medialnie ujawnionych dowodów, że chciał to zmienić.

Z daleka więc pachnie to zaostreniem relacji Bukaresztu z Moskwą i napędzaniem zysków dla amerykańskiej zbrojeniówki, tym bardziej że uważał Rosję za poważne zagrożenie i domagał się ostrzejszych sankcji. Wszak Waszyngton nie może odpuścić

Rosji (pomimo usługowych Rosjanom deklaracji Trumpa i jego współpracowników) i będzie przerzucać koszty wojny częściowo na Europę. Rumuni odrzucili jednak opcję amerykańską. W mojej opinii właściwie uczynili, pomimo zbieżności charakteru ideologicznego z moimi poglądami opcji opozycyjnej. Ideologia to nie wszystko. Pokój, bezpieczeństwo i brak lejów po rosyjskich Iskanderach są ważniejsze od podziałów prawica-lewica.

Simion ponadto nazwał Putina zbrodniarzem wojennym, czego nie uczynił socjaldemokratyczny premier tego kraju Ciolacu. Ani Wiktor Orban czy Robert Fico. Powierzchnianie wydaje się także, że dostosowywał swoją narrację odnośnie Rosji do narracji ośrodka waszyngtońskiego. Co może świadczyć o jego głębokiej zależności od innego kraju.

Widzimy więc w Rumunii skrajnie różne polityki, proponowane przez dwa główne obozy polityczne: rządowo-europejski, oraz opozycyjno-proamerykański. Przejdźmy więc do Polski.

W Polsce kontrast jest znacznie mniejszy. Oba obozy polityczne wywodzą się z elity sponsorowanej przez amerykańskie służby specjalne. W obu drzemią pokłady rewanżyzmu, zarówno za zbrodnie na Polakach dokonane historycznie przez Imperium Rosyjskie oraz Związek Radziecki, oraz rzecz jasna reżim Polski Ludowej, jak i za rok 1956 i lata 1967-69 kiedy to komuniści pochodzenia żydowskiego, z inspiracji Moskwy, byli w PRL-u odsuwani od władzy. Część z nich razem z rodzinami wyjechała bezpiecznie z Polski i nigdy nie wróciła. Część jednak pozostała i walczyła z PRL-em jako lewica laicka (ale po prawej stronie też tacy są). Niektórzy, jak rodzina kandydata na prezydenta Zandberga oraz on sam, wrócili do Polski i oczywiście prowadzą antyrosyjską narrację w przestrzeni informacyjnej. Nawet przed 2022 rokiem.

Pokłady antyrosyjskiego rewanżyzmu są więc w obu głównych obozach politycznych w zniekształconym dwupartyjnym systemie demokratycznym w Polsce (który na szczęście kruszeje). Nie ma

więc u nas mniejszego zła, a przynajmniej takiego zła, które można by w wyjątkowej sytuacji wesprzeć, aby pokonać opcję ultra niekorzystną dla polskiego interesu państwowego i narodowego. Nie będę więc agitować za żadnym obozem przed drugą turą. Wiele wskazuje na to, że nie wezmę w niej udziału, aczkolwiek nie jest to jeszcze pewne. Bo przecież ostatecznie można wziąć udział, ale nie wesprzeć żadnego z kandydatów. Mam jednak tutaj pewną ciekawostkę, zwłaszcza dla tych, którzy uważają, że jeden z obozów proponuje propolskie rozwiązania jeżeli chodzi o politykę zagraniczną względem wschodu.

Tutaj mamy wpis ludzi z obozu partii wojny dosłownie z przedwczoraj, a więc z dnia po I turze wyborów.



A tutaj inny wątek, dosłownie sprzed kilku miesięcy.



Oto proszę Państwa propozycja tych ludzi na stosunki z Federacją Rosyjską, wobec rządów umiarkowanych w Rumunii (rząd ostatnio upadł) oraz rządów partii pokoju na Węgrzech i na Słowacji. Oraz łagodzenia antyrosyjskiej narracji przez prezydenta USA Donalda Trumpa (co w mojej opinii jest wyrafinowanym oszustwem). Ale nie tylko z Federacją Rosyjską, lecz także z Chinami, jednym z trzech głównych partnerów handlowych Polski.

To jak, ktoś chętny w czołgi i na Moskwę? A może i na Pekin, u boku Filipińczyków, Japończyków czy Wietnamczyków...

Autorstwo: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net